

## Chicago

Historyczny przebieg Route 66 w Chicago sprowadza się do dwóch ulic: Ogden Avenue i Jackson Boulevard. Spacer po wschodniej części tej drugiej szybko nam uświadamia, skąd się wziął przydomek Windy City, czyli Wietrzne Miasto – dla Europejczyka może to być wręcz szokująco nieprzyjemne doświadczenie. Wiatr łamie parasole, wyrывa z rąk mapy i gazety, sypie pyłem w oczy. Modernistyczna architektura nie oferuje przechodniom żadnej ulgi w rodzaju podcieni czy pasaży, którymi można się przemykać, chowając się przed wiatrem – wieżowce wyrastają prosto z bruku niczym skaliste ostańce.

Zabudowa Jackson Boulevard teoretycznie jest nawet interesująca. To właśnie przy tej ulicy wyrasta słynny Sears Tower (od 2009 roku oficjalnie nazywa się Willis Tower, od londyńskiej firmy finansowej, która sprytnie wykupiła prawa do nazwy, jednak ta jak dotąd nie wyparła tradycyjnej), tylko że jak to z wieżowcami bywa, gdy się przy nich stoi, to ich nie widać – znakomitą perspektywę do podziwiania drapaczy chmur będziemy mieli z Ogden Avenue.

Architektura, a właściwie urbanistyka, odpowiada również za szalejące na tej ulicy wichury. To zresztą zabawny przykład jej zbieżności z ideologią, z której zrodził się amerykański schemat miasta-siatki, gdzie pod kątami prostymi stykają się wytyczone jak od linijki ulice. Ideologią była wizja stworzenia narodu niezależnych farmerów (yeomanów) – Thomas Jefferson twierdził, że to jedyna szansa na trwałą republikę. Uważał, że społeczeństwo złożone z bogatych plantatorów i gnębionych parobków, czy – co gorsza – z jeszcze bogatszych fabrykantów i jeszcze bardziej gnębnego proletariatu, będzie tak głęboko zróżnicowane, że zamiast demokracji nastanie tyrania najbogatszych. Jefferson opowiadał się za surową progresją podatkową, stawiającą tamę rozwojowi oligarchii finansistów i fabrykantów.

Dwa kolejne stulecia z okładem nie potwierdziły jego obaw. Agrarnej utopii również nie wprowadzono w życie – większość ojców założycieli wolała raczej sprzyjać rozwojowi finansów i przemysłu. Utopia pozostawiła jednak po sobie dziedzictwo, a jest nim właśnie wichura szalejąca na Jackson Boulevard.

Pod koniec XVIII wieku jedno było oczywiste: w następnym wieku wiele miast powstanie od zera. Żeby usprawnić ten proces, przyjęto jednolity system wyznaczania działek, tzw. Public Land Survey System (PLSS). Amerykańskie ośrodki miejskie dzielą się więc na zakładane zgodnie z PLSS (np. Chicago) oraz poza ramami tego systemu, np. przez Hiszpanów czy Francuzów.

Jefferson chciał, żeby nowe amerykańskie miasta były agrarnymi metropoliami, gdzie gospodarstwa niezależnych farmerów będą otoczone alejami, ułatwiającymi im przewożenie towarów na targ. Same działki miały mieć kształt idealnych prostokątów, łatwych do komasacji i eksploatacji rolnej. Ubocznym skutkiem PLSS jest dziś ogromna nuda amerykańskich przedmieść – prostokątne parcele idealnie się nadają do komasacji, ale pod centra handlowe! – oraz wiatr w centrum Chicago. Miasto powstało na południowym brzegu jeziora Michigan, którego północny brzeg leży dość daleko (można się poczuć prawie jak nad morzem, bo widać tylko horyzont) i jest o kilka stopni zimniejszy. Różnica temperatur sprawia, że czujemy tu zawsze delikatną bryzę – i ta przeważnie jest przyjemna; daleko jej do wichury szalejącej na Jackson Boulevard. Bryza wieje od wody w stronę lądu, witającą ją ścianą wieżowców, między którymi są jednak wąskie szczeliny, jak choćby Jackson Boulevard. Zgodnie z zasadą Bernouilliego, wiatr w nich przyspiesza, a że ciągną się milami prosto jak od linijki, nic go nie spowalnia, nie załamuje, nie rozprasza.

Europejskie miasta też oczywiście leżą nad morzami i jeziorami, ale my stosujemy środki zaradcze wypracowane jeszcze w czasach, gdy nie istniało słowo „urbanistyka” – przede wszystkim unikamy nadużywania linii prostych. Ameryka jako oświeceniowy projekt miała jednak zerwać z zepsuciem i perwersją europejskich ośrodków, z ich krętymi uliczkami i podcieniami, w których obywatele załatwiają podejrzane sprawy. To miało być społeczeństwo stworzone przez Rozum – ojcowie założyciele spierali się o wszystko, ale co do tej jednej kwestii byli zgodni. W imię Rozumu ludzie zaś gotowi są działać szalenie nierozumnie, na przykład wbrew racjonalnym kryteriom forsować arbitralne rozwiązania w rodzaju dzielenia wszystkiego na równe prostokąty, całkowicie ignorujące uwarunkowania naturalne. W Ameryce takie pomniki nierozumnego Rozumu odnajdziemy niemal na każdym kroku. Zainteresowanym

tematem polecam powieść *Mason i Dixon* Thomasa Pynchona, poświęconą wytyczeniu najważniejszej amerykańskiej nieracjonalnie racjonalnej linii prostej (będzie o niej więcej w rozdziale *Joplin, Missouri!*). Póki jesteśmy w Chicago, proponuję jednak ucieczkę do enklawy rozsądnej nieracjonalności, do dzielnicy niskiej zabudowy, krętych ulic i – przede wszystkim – sympatycznych spacerów. Tak, chodzi mi o historyczne „polskie centrum”, czyli o Polish Downtown. Trochę naciągając fakty, właśnie tutaj będziemy szukać początku Route 66.

